

## NA STRAŻY

—

18. I. 1945

Czwarty Biuletyn Wewnętrzny  
Związku Pracy dla Państwa

4

JEROZOLIMA

\* \* \*

Podczas wojny obecnej najczęściej mówi się o t. zw. polityce realnej. Ale też i największy na ten temat panuje zamęt w pojęciach. Głównie dlatego, że określenie „polityka realna“ jest nadużywane przede wszystkim przez tych, którzy swoją politykę przegrali, albo, co gorsza, chcą w ten sposób osłonić brak swojej realnej polityki wogóle.

Anglia, powiada się, prowadzi politykę, może dla nas przykrą, ale realną. Ona to zapewniła sobie naprzód w roku 1939, że Polska wystąpi po stronie Wielkich Demokracji, ona to dziś, ustami Churchilla, zaprzępaszcza zagadnienie wolności Polski i całej Europy Środkowej, bo wartość realną dla niej przedstawia tylko Stalin. A nikt nie chce widzieć, jak Anglia, dla której dogmatem była równowaga sił w Europie, — dziś wyraźnie jest z tej Europy wypierana i jak likwidując jeden zagrażający jej i równowadze europejskiej totalizm — t u c z y równocześnie drugi jeszcze niebezpieczniejszy. Polityka realna?

Wiemy, jak rządy gen. Sikorskiego a następnie p. Mikołajczyka oparły swoją politykę na „wierze“ w dobre intencje Stalina. Wiemy, jak p. Mikołajczyk gotów był odstąpić Sowietom kawał Polski, nie rozumiejąc zupełnie, że w żaden sposób nie zdołamy utrzymać niepodległości i suwerenności na reszcie, tak czy inaczej suwanej po mapie. Politykę tę też nazywano realną. Tymczasem na to jest jedno tylko określenie: polityka strusia.

Polityka realna musi przede wszystkim zdawać sobie sprawę z celu, który zamierza osiągnąć i z niebezpieczeństw czy przeszkód, które na drodze do realizacji tego celu staną.

Wiemy, że jedynym naszym celem musi być odbudowanie Polski całkowicie niepodległej i suwerennej w granicach powiększonych na zachodzie i północy, a nigdzie w porównaniu ze stanem z dnia 1. 9. 1939 r. nieumniejszonych. Nadto Polska musi mieć zapewnione potrzebne bezpieczeństwo, stąd nie może nam być obojętny los narodów i państw, położonych w rejonie Europy Środkowej. — Musimy więc na zimno zdać sobie sprawę, co i kto staje na drodze realizacji naszego słusznego celu.

Niemcy. Niewątpliwie. Ale Niemcy nieuchronnie zsuwają się w mroki kłęski. Nasza zaś sytuacja bynajmniej się nie poprawia.

Rosja Sowiecka. Tak jest. Dla nas, dla Europy Środkowej, a następnie dla całego naszego kontynentu zupełnie takim samym niebezpieczeństwem,

*jakim Niemcy byli dotychczas, stała się Rosja Sowiecka. Z chwilą zaś pokonania Niemiec stanie się niebezpieczeństwem jedynym.*

*Rosja Sowiecka na spółkę z Niemcami rozpętała obecną wojnę.*

*Rosja Sowiecka napadła na nas zdradziecko w dniu 17. 9. 1939 r. Złamała wtedy wszystkie poprzednie przyrzeczenia i wszystkie układy.*

*Rosja Sowiecka na spółkę z Niemcami układem z dnia 28 września 1939 r. wykreśliła „na zawsze“ Polskę z mapy Europy. Zaraz potem pozbawiła wolności narody bałtyckie.*

*Rosja Sowiecka przeprowadzała na naszych terenach beprawne „plebiscyty“, aby znów „na zawsze“ włączyć w swoje granice połowę ziem Polski.*

*Rosja Sowiecka wywiozła z naszych ziem około 2 milionów obywateli Państwa Polskiego, z których połowę wytraciła w katowniach NKWD, obozach koncentracyjnych, tajgach i t. d.*

*Rosja Sowiecka następnie zawarłszy z gen. Sikorskim umowę z dnia 31. 7. 1941 odrazu zaczęła ją łamać, nie wypuszczając z więzień i katog polskich obywateli i dokonując na nich licznych bezprawnych wyroków śmierci.*

*Rosja Sowiecka naprzód bezprawnie odebrała obywatelstwo polskie milionom naszych obywateli, a teraz również bezprawnie dysponuje jego nadawaniem, aby tylko powiększyć ilość kreatur, posłusznych jej zamiarom, mającym na celu likwidację niepodległości Polski.*

*Rosja Sowiecka naprzód uznawała rząd polski w Londynie, później zaczęła go traktować, jako nielegalny. Tworzy z obywateli sowieckich i jawnych zdrajców rząd nowy, który „uznaje za jedynie legalny“. Nawet Niemcy nie usiłowali nazwać rządów Franka i volksdeutschów rządami polskimi.*

*Rosja Sowiecka przy pomocy tego „rządu“ nadal dziesiątkami tysięcy wywozi i wyniszcza obywateli polskich.*

*Moglibyśmy tak wyliczać bez końca. Bez dna jest ilość zbrodni popełnionych i popełnianych na Narodzie i Państwie Polskim przez Rosję Sowiecką.*

*Tylko naiwny, głupi lub wręcz zdrajca może dziś twierdzić, czy choćby, łudzić się, że „Stalin pragnie silnej i niepodległej Polski“. (Tylko też taki może od nas wymagać, abysmy coüte que coüte szukali porozumienia z Rosją Sowiecką, zanim ona nie cofnie się z drogi przekreślenia naszego prawa do życia.*

*Polityka realna nie może chować głowy w piasek. Musi sobie wyraźnie powiedzieć, że już oddawna niebezpieczeństwo sowieckie osiągnęło dla nas parytet z niemieckim. W miarę zaś pogłębiania się pewności o niemieckiej klęsce wróg sowiecki wyrasta na naszego wroga Nr. 1. Już Kłaczko w latach 30tych ub. stulecia powiedział, że nie niezdolność Polaków do zapominania krzywd doznanых, a żądza Rosji opanowania całej Polski stoi na przeszkodzie do porozumienia. Myśmy dawali przykłady, że gotowi jesteśmy krzywd zapomnieć i okazało się, że podsycaamy tylko sowiecką żądzę zniszczenia Polski.*

*Zostaje walka na śmierć i życie.*

# PIERWSZE KROKI RZĄDU

Już w poprzednim numerze naszego Biuletynu mieliśmy okazję zająć stanowisko wobec powołania p. Tomasza Arciszewskiego na urząd Prezesa Rady Ministrów. Oceniliśmy ten fakt jako wydarzenie w naszym życiu politycznym dodatnie i to nie tylko ze względu na to, kto do obecnego Rządu wchodzi, ale również i przede wszystkim na to, kogo w nim nie ma. Odsunięcie od władzy pp. Mikołajczyka, Kota, Banaczyka, Popiela i towarzyszy stanowi niewątpliwie zerwanie z kierunkiem, który z politycznego punktu widzenia był dla Polski katastrofalny, moralnie zaś stanowił czarną plamę na historii narodu polskiego, idąc po linii małoduszności, wysługiwania się obcym interesom, a w czasach ostatnich obniżając się do poziomu w istocie swej nie różnego od działania wrogiej nam państwowo agentury.

Sądzymy, że nie tylko my zareagowaliśmy w ten sposób na zmianę rządu. Najmniej podobną była reakcja wszystkich Polaków na uchodźstwie a przede wszystkim w kraju, który w szeregu zasadniczych enuncjacji, płynących zarówno ze środowiska „czterech stronnictw”, jak i organizacji przez te środowiska nie objętych, kategorycznie protestował przeciw samobójczej polityce rządu p. Mikołajczyka. Chcemy wierzyć, że zarówno smutnej pamięci b. premier, jak i jego przyjaciele polityczni raz na zawsze wykreśleni będą z grona ludzi, mających prawo reprezentowania Narodu Polskiego, który w niczym sobie nie zasłużył na tak niegodną reprezentację.

\* \* \*

W ciągu ostatniego miesiąca wytyczne, jakimi rząd pragnie się kierować znalazły wyraz w szeregu oficjalnych enuncjacji premiera, min. Kwapińskiego i Pragiera oraz w ko-

munikacie PAT'a w związku z przybraniem przez t. zw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego miana tymczasowego rządu polskiego.

Wytyczne te przy całej ostrożności ich sformułowań, tłumaczącej się względami taktycznymi i trudną sytuacją rządu, przecież w sposób jasny i nie pozostawiający żadnej wątpliwości wyrażają polską rację stanu w odniesieniu do zaborców moskiewskich i ich kreatur politycznych w osobach komitetu lubelskiego. Stwierdzając, że Polska na żadną linię Curzona zgodzić się nie będzie w stanie, że rozszerzenie naszych granic na zachód nie może być żadną rekompensatą za nasze kresy wschodnie, oraz w należyty sposób piętnując zarówno akt bezprawia, jakim jest przybranie przez Osóbkę-Morawskiego i jego kolegów nazwy i kompetencji rządu, jak i zbrodniczą tych zdrajców działalność, rząd p. Arciszewskiego staje na gruncie, na którym z wszelką pewnością stoi cały Naród Polski — z wyjątkiem chyba sprzedawczyków i kapitulantów.

W ten sposób p. Arciszewski oczyścił zgniętą atmosferę polityczną, jaką wytworzył rząd poprzedni i stworzył warunki, w których praca państwowa rządu będzie mogła rozwijać się należycie. Za to należą się obecnemu Premierowi słowa prawdziwego uznania.

Oczywiście nie jest to wszystko, czego od rządu oczekujemy. Zadania, jakie przed nim stoją, są olbrzymie i z pewnością do łatwych nie należą. Przy ocenie działalności jego tę okeluzność trzeba mieć zawsze na uwadze. Niemniej istnieje szereg zagadnień, które winny być przepracowane nie tylko w postaci deklaracji ogólnych, choćby tak zasadniczych, jak te, o których wyżej była mowa, ale w konkretnych poczynaniach i decyzjach.

Wyszczególniamy tu te z nich, które uważamy za najważniejsze:

*Po pierwsze.* Dobrze się stało, że premier Arciszewski przy obejmowaniu swego urzędowania nie podkreślił, jak to robili jego poprzednicy, że „pacta conventa“, wymuszone na Prezydencie R. P. na jesieni 1939 r. obowiązują w dalszym ciągu. Doświadczenia czasów ostatnich wykazały niezbicie, jak olbrzymią rolę odgrywa prawnokonstytucyjna legalność rządu, oparta nie na czym innym, jak na obowiązującej Konstytucji. Jasnym być dziś musi dla każdego, że każde podważenie Konstytucji, każde złamanie jej przepisów równoznaczne jest z podważeniem legalności istnienia naczelnych władz Rzplitej. Nie można więc respektować pewne artykuły ustawy a jednocześnie przekreślać inne. Ustawa musi obowiązywać w całej pełni i we wszystkich jej postanowieniach, a więc łącznie z prerogatywami Prezydenta, których przekreślenie stanowiło złamanie naszej Konstytucji w jej najważniejszych przepisach. Sądzymy jednak, że przemilczenie tej sprawy przez Szefa Rządu nie wystarczy i chcielibyśmy wyraźnie usłyszeć, że Konstytucja 1935 r. obowiązuje w całej swej rozciągłości i będzie obowiązywała aż do chwili, gdy Naród w sposób prawem przepisany jej nie zmieni, jeśli potrzeba takiej zmiany będzie istotnie zachodziła.

*Po drugie.* Konstytucja nasza przewiduje istnienie w czasie wojny Naczelnego Wodza. Obecny Wódz Naczelnym, gen. Komorowski, znajduje się w niewoli i funkcji swoich sprawować nie może. Prezydent R. P. w uczciwym poczuciu swej niedostatecznej kompetencji podzielił funkcję tę między siebie, ministra obrony narodowej i szefa sztabu Nacz. Wodza. Ten stan rzeczy może być tylko chwilowym prowizorium, armia bowiem, co jest wojskowym pewni-

kiem, wymaga dowodzenia jednoosobowego. Dlatego też nominacja Naczelnego Wodza jest nieodzowną koniecznością merytoryczną i formalnie-prawną i winna być dokonana w jak najbliższym czasie. Wybór osoby nie powinien nastęrczać żadnej trudności. Wiadomo jest wszystkim, że dymisja gen. Sosnkowskiego została wymuszona na Prezydencie R. P. przez p. Mikołajczyka w wyniku nacisków moskiewskich, którym rząd poprzedni tak posłusznie a tak niegodnie ulegał. Pożegnalne pismo Prezydenta do gen. Sosnkowskiego stwierdza wyraźnie zarówno fakt wymuszenia, jak i najbardziej pozytywny stosunek p. Prezydenta do osoby i działalności gen. Sosnkowskiego, który zarówno przez fakt swego odejścia ze składu rządu Sikorskiego w wyniku niefortunnej umowy Sikorski-Majski, jak i przez swe męskie postępowanie w tragicznych dniach walk warszawskich dał dowód mądrości politycznej i wielkiej godności narodowej.

Dziś wobec stanowiska rządu premiera Arciszewskiego w stosunku do Rosji i jej satelitów, sprawa ponownego objęcia stanowiska Naczelnego Wodza przez gen. Sosnkowskiego może być i powinna być załatwiona.

*Po trzecie.* Jeśli najlepsze zamierzenia nowego rządu mają być uczciwie wprowadzane w życie, to aparat urzędniczy te zamierzenia wykonujący musi ulec gruntownemu przeobrażeniu. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że poprzednie rządy dobiebrały zespół urzędniczy w sposób często fatalny, opierając się na ludziach nierzadko nie tylko do pracy państwowej nieprzygotowanych, ale w znacznej ilości wypadków stojących na bardzo niskim poziomie moralnym. Nie chcemy tu cytować ani nazwisk, ani poszczególnych afer o wręcz skandalicznym posmaku, o których możnaby pisać całe tomy, jak również nie chcemy omawiać

metod używanych przez ludzi poprzednich rządów dla zwalczania tych, którzy do działalności rządowej ustosunkowali się krytycznie. Jak wyglądała lojalność państwowa poniekórych urzędów stwierdza najlepiej znany list p. Modelskiego do premiera Mikołajczyka, charakteryzujący metodę pracy, panującą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Takim aparatem urzędniczym i takimi urzędami pracować nie można. Jeśli rząd nie zdecyduje się na daleko idące zmiany personalne, to najlepsze jego zamiary mogą ulec głębokiemu spaczeniu a agentury obce będą miały dostęp do najważniejszych spraw państwa, jak, to niestety dotychczas miało miejsce.

I wreszcie — last but not least — *po czwarte*. Podstawą istnienia rządów poprzednich było porozumienie t zw. czterech „głównych” stronnictw politycznych i tą drogą uzyskano t.zw. „jedność” narodową. Ani te stronnictwa nie były stronnictwami głównymi, ani jedność żadną jednością nie była, skoro nie potrzeba być wielkim politykiem, aby móc wymienić te odłamy myśli politycznej, które do rządów tych nie wchodziły, więcej — były w opozycji do nich. Podstawa ta więc była od początku do końca skłamana. Była ponadto niezgodna z Konstytucją, która w swym art. 31 stwierdza, że funkcje rządzenia państwem do sejmu nie należą, a więc tymbardziej należeć nie mogą do kilku dowolnie zgrupowanych partji, narzucających szefowi rządu swoich reprezentantów na ministrów. I dlatego sądzimy, że z tymi nieprawnymi i bardzo niefortunnymi metodami trzeba skończyć. Słuszną i nieodzowną rzeczą jest,

aby rząd był rządem prawdziwej jedności narodowej, i słusznym jest żądanie, aby byli w nim reprezentowani ludzie wszystkich naprawdę państwowo myślących kierunków politycznych. Ale dobór tych ludzi, zgodnie z treścią i przepisem Konstytucji, zgodnie zresztą z elementarnym zdrowym sensem winien być dokonany przez człowieka, ustalającego wytyczne polityki rządu, a więc przez Prezesa Rady Ministrów, a nie przez ciała partyjne i to przecież tak przypadkowo dobrane, jak to ma miejsce w warunkach uchodźczych. Niezwykle trudnej pracy państwowej sprostać może tylko zgrany zespół rządowy ludzi kompetentnych, wzajemnie sobie ufających i posiadających zaufanie swego szefa, a nie desygnowanych przez komitety partyjne, a więc wielogłowe i żadnej odpowiedzialności nie ponoszące grupy przypadkowo obecnych w Londynie polityków, a często poprostu politykierów.

Byłby czas istotnie, aby i na tym tak ważnym a może nawet decydującym odcinku naszego życia prawo i zdrowy sens przewyciężyły dotychczasowe praktyki partyjne, których gorzkie owoce widoczne są dla każdego uczciwie myślącego obywatela.

Premiera Arciszewskiego znamy jako człowieka nieposzlakowanej uczciwości, kryształowego charakteru i twardej woli. Wiemy, że będzie on obiektem presji, wymuszeń i szantażów, które mu zapewne życia nie ułatwią. Pragniemy jednak wierzyć, że w oparciu o Konstytucję, w głębokim poczuciu odpowiedzialności państwowej i historycznej sprosta trudnym zadaniom, stojącym przed nim. I serdecznie mu tego życzymy.



# Na marginesie ostatniej mowy Churchilla

Nasz stosunek do postawy, zajętej już od roku przez rząd p. Churchilla precyzowaliśmy niejednokrotnie. Wystarczy przejrzeć nasze artykuły, zamieszczone w poprzednich numerach Biuletynu. Niewiele do tego możemy dodać. Tymbardziej, że i mowa premiera Churchilla nie przyniosła również nic nowego, a co najwyżej stanowi dowód usztywniania się jego wysoce niesprawiedliwego stanowiska w odniesieniu do przyszłych losów Polski. Losów tego jedyne bez przerwy wierne go sojusznika Wielkiej Brytanji od początku wojny obecnej. Gdy inni wręcz zdradzali Anglię i najelementarniejsze zasady uczciwości międzynarodowej, gdy bez żenady cynicznie żerowali na trudnościach Anglii i Polski, myśmy trwali niezmiennie po jednej stronie barykady.

Dziś ta sama Anglia, która w latach 1939-1941 wprost zachłystywała się najmocniej doboranymi słowami, wyrażającymi nam jej uznanie, — mimo, że nic nie zmieniło się w naszej postawie i w naszej walce, — ustami swego premiera pragnie jakby przekreślić wogóle nasze prawo do życia. Dziś stawia nam — nie zdracom ogólnej sprawy, nie koniunkturalnym cynicznym graczom — takie warunki, o których słusznie pisze jeden z tygodników angielskich, że „było rzeczą obojętną, czy je przyjąć, czy odrzucić. Tak, czy inaczej Polska ma stracić niepodległość.“

W tych warunkach o dyskusji z premierem Churchillem nie może być mowy. Dla dyskusji tu niema miejsca. Może być miejsce tylko na konstatację. Takich głównych konstatacji nasuwa się dwie.

1. Mowy premiera Churchilla odznaczały się naogół wielką odwagą, szczególnie w dziedzinie mówienia prawdy. Od kiedy jednak premier Churchill zaczął mówić o stosunkach polsko-sowieckich ta odwaga prawdy zniknęła z jego mów zupełnie. Kiedy bowiem stawia się nam równie uparcie, jak nie-

sprawiedliwie różne zarzuty, jak można równocześnie zamykać oczy na te nieuczciwości i wręcz zbrodnie, które popełniła i popełnia nadal Rosja Sowiecka w stosunku do Państwa i Narodu Polskiego. O tych zaś przestępstwach i zbrodniach pan premier Churchill jest najbardziej dokładnie i bynajmniej nie jednostronnie poinformowany. Nie usłyszeliśmy zaś ani jednego słowa nagany pod adresem Rosji Sowieckiej. Mowa tchnie pretensją tylko do nas, że bronimy swego prawa do życia, że bronimy niezmiennie tej samej moralności międzynarodowej, w imię której miliony ludzi dało już i daje nadal swoją krew i życia.

2. Los Polski, jak wynika z mowy premiera Churchilla, który „nie zawaha się poprzeć żądań sowieckich na konferencji pokojowej“ ma być rozstrzygnięty nie w imię sprawiedliwości i słuszności, a poprostu w imię siły. W drodze przemocy..

Jesteśmy niewątpliwie militarnie słabsi, niż Rosja Sowiecka czy Anglia. Stąd płynie ta „odwaga“, z jaką premier Churchill mówi tak bezceremonialnie o naszym losie. Stąd wykorzystywanie mocy swojej i siły innych, większej niż nasza, dla pogrzebania losu Polski.

Poszliśmy wraz z Anglią do wojny w imię walki z panoszącą się przemocą. Dziś premier Anglii zarzuca wszystkim te zasady i popiera tylko przemoc. Ponurą przemoc sowiecką.

Tego strasznego obrazu, jakim jest Anglia, przechodząca do obozu, gloryfikującego zasady, jakimi właśnie chciał rządzić światem Hitler i jakimi rządzi Stalin, — nic przed światem zatrzcć nie zdoła. Tymbardziej więc nie zdoła ich ukryć dymowa zasłona „potrzeb strategicznych niewątpliwego zresztą napastnika.

Całą mocą ducha wierzymy jednak, że przemoc nie będzie święcić swego tryumfu. Tej przemocy przeciwstawi-

my wszystko tak, jak przeciwstawiamy dotychczas. Tego żaru miłości Ojczyzny, który w nas płonie, nie zdoła zagrzebać nikt i nic. Ani premier Churchill, ani jego złowróźbne, nie tylko dla nas, mowy.

Słusznie i zgodnie ze stanowczą wolą wszystkich Polaków powiedział premier Arciszewski, że „Polacy nie złożą broni przed uzyskaniem wolności”. „Polacy gotowi są raczej umrzeć, niż żyć w niewoli” — stwierdził imieniem wojska polskiego gen. Anders.

I to jest jeszcze jedna konstatacja, którą radzimy mieć na uwadze.

Bez względu na to, co mówi obecny premier Wielkiej Brytanji, ba, bez względu na to, co się za jego mowami

kryje, Polacy broni nie złożą. Wbrew wszelkim grabarzom wolności będą o nią walczyć do ostatniego tchu. O wolność nie tylko dla siebie.

Znajdą więc sojuszników wszędzie tam, gdzie umiłowanie wolności nie zagięło.

Chcemy wierzyć, że znajdziemy sojuszników przedewszystkiem w łonie samego narodu brytyjskiego. Ostatnia debata w Izbie Gmin wykazała to dostatecznie jasno. Olbrzymia większość narodu brytyjskiego zachowała poczucie honoru i przywiązania do tych zasad, które każą mu już tyle lat krwawić się w walce przeciw narzucaniu przemocy nie tylko hitlerowskiej. Przeciw narzucaniu przemocy wogóle.

## Istota sytuacji międzynarodowej

Koniec 1944 roku, zarówno pod względem militarnym jak i politycznym, przedstawia się mniej korzystnie aniżeli spodziewano się w Londynie czy Waszyngtonie. W przemówieniach czołowych polityków anglosaskich — mimo całej ostrożności języka politycznego — można było wyczuć w ostatnich miesiącach dyskretnie zaznaczającą się nutę nadziei, że wielki sukces desantu aliantów w Normandji i szybkie, niemal błyskawiczne uwolnienie Francji, doprowadzą jeszcze w 1944 do kompletnego załamania Niemiec. Liczono się „podskórnie” z możliwością prędkiego zakończenia wojny w Europie.

Przewidywania te zawiodły. Nad całą sytuacją międzynarodową ciąży fakt, że Niemcy nie skapitulowały, że bynajmniej nie zdradzają objawów chęci zaprzestania wojny, że gotowe są prowadzić ją nawet w najtrudniejszych dla siebie warunkach — choćby, jak to teraz coraz częściej się słyszy, w postaci walki podziemnej z aliancką okupacją Niemiec.

Fakt utrzymywania się oporu niemieckiego ma przede wszystkim to zna-

czenie, że na rynku światowej polityki trwa nadal atmosfera, której początek wywodzi się z konferencji teherańskiej. Teheran to spółka, zawiązana dla zlikwidowania Niemiec. Tak długo dopóki cel ten nie został osiągnięty, spółka zachowuje uzasadnienie, które jej zakreśliłi członkowie założyciele. Dlatego, pomimo sprzecznych ogólnych interesów politycznych spółników, spółka ma swoje szanse istnienia.

Z tym faktem trzeba się liczyć. Dominuje on dzisiaj w światowej polityce Anglii i Ameryki, które wobec trudności z pokonaniem Niemiec oglądać się będą na Rosję, tak, jak czyniły to w Teheranie. Ale między datą konferencji teherańskiej a datą projektowanego ponownego spotkania trójki, upłynął rok czasu. Wymaga to bilansu strat i zysku przed „dorocznym walnym zjazdem”. Jest to konieczne dla dalszego funkcjonowania spółki. Podział zysków należy do istotnych elementów każdego spółnictwa.

Kto ponosi zyski, a kto straty? Takie pytanie po roku samo się narzuca. Odpowiedź nie będzie trudna.

Dwa kraje pozaeuropejskie: Stany Zjednoczone A. P. oraz Anglia (znane jest powiedzenie, że Imperium Brytyjskie zaczyna się tam, gdzie się kończy Europa), weszły w spółkę z Rosją, krajem par excellence kontynentu eur-azjatyckiego. I Anglia i Ameryka mają niezmiernie ważne interesy polityczne na kontynencie europejskim, ale Rosja ma je w niemniejszym stopniu, a ponadto Rosja ma „handicap“ swojego geograficznego położenia.

Stosunek Anglii i Ameryki do obecnej wojny w Europie możnaby określić jako stosunek o charakterze prewencyjnym. Obu tym mocarstwom zależy na tym, by przez rozbicie Niemiec zapobiec powstaniu w Europie konkurenta, któryby zagrażał ich światowej pozycji. Ani Anglia ani Ameryka nie chcą jednak same usadowić się w Europie w sensie bezpośredniego sprawowania politycznego kierownictwa. Chcą z krajami kontynentu współpracować, chcą na nie wywierać taki czy inny wpływ — nie chcą jednak nimi rządzić. Ich „przestrzeń życiowa“ rozciąga się poza Europą. Anglia i Ameryka niczego więcej nie pragną, jak pokojowej współpracy z kontynentem. Z trudem i niechęcią zdobywają się na „interwencjonizm“ w skomplikowanych sprawach Europy. Natomiast tendencje izolacjonistyczne tkwią zawsze jeszcze głęboko w instynkcie politycznym zarówno Anglików jak i Amerykanów. Jedni i drudzy tęsknią do chwili, kiedy będą mogli wrócić do swej zamorskiej ojczyzny.

Inaczej jest z Rosją. Jej stosunek do kontynentu europejskiego ma zupełnie inne podstawy. Uważa go ona za półwysep, związany w geopolityczną całość z eur-azjatyckim kompleksem Wscherosji. Stąd płynie zasadnicza różnica w stosunku Rosji do obecnej wojny. To nie jest wojna o prewencyjne usunięcie konkurenta niemieckiego, ale wojna o zajęcie jego miejsca. Rosja chce być hegemonem w Europie. Rosja rozgrywa teraz naprawdę „the battle of

Europe“, ale nie w sensie, jaki nadają temu określeniu Anglosasi, tj. dla przywrócenia samodzielności politycznej narodów europejskich, ale dla zdobycia Europy i podporządkowania jej wszechrosyjskiemu władztwu. Bo, inaczej aniżeli Ameryka czy Anglia, Rosja uważa Europę za obszar swojego bezpośredniego imperializmu politycznego. Rosja chce w Europie rządzić.

Oto zasadnicza różnica. A różnica ta ma decydujące znaczenie dla biegu spraw teherańskiej spółki.

Potrzebując militarnej pomocy Rosji, Anglia i Ameryka poszły z nią na bardzo daleko idący kompromis. Zapomniano wszystkie sprawy, które przez tyle lat rzuciły nieprzyjemny cień sowiecki na Londyn i Waszyngton. Przekreślono wszystkie pretensje, jakie od rewolucji leninowskiej narosły, zapomniano o „kawale“ jaki Stalin zrobił zachodnim demokracjom, zrywając z nimi pertraktacje w 1939 r. i pomagając Hitlerowi do rozpętania obecnej wojny. Wszystko to uznano za niebyłe po to, ażeby móc w Teheranie postawić kreskę pod dotychczasowym rachunkiem i otworzyć nowe konto teherańskiej spółki.

Anglia i Ameryka wniosła do spółki rzecz niezmiernie istotną: Uznanie Rosji za mocarstwo, uprawnione do równorzędnego z nimi rozstrzygania we wszystkich zagadnieniach polityki europejskiej i światowej. A więc 1/3 rządów świata. Anglosasi sądzili, że za tę cenę nabywają świadczenie wzajemne Rosji — pomoc militarną w pokonaniu Niemiec i lojalną współpracę. Taka kalkulacja demokracji anglosaskich okazała się błędna. Rosja w tej wojnie idzie po większą zdobycz aniżeli to, co jej dobrowolnie przyznały anglosaskie demokracje. I tu zaczyna się dramat.

Trzeźwy kalkulacyjny zmysł anglosaski nie może zrozumieć, że Rosja sięga po wyższą zapłatę. Powtarza się sytuacja zachodnich demokracji w stosunku do Hitlerowskich Niemiec, któ-



rym składano oferty kompromisów i nie chciano zrozumieć, że nawet najkorzystniejszą ofertę Hitler odrzuci i wybierze hazard walki o władztwo nad światem. To przewidzieć umysłem zachodnim było trudno. Tak samo trudno jest zrozumieć dzisiaj demokratom anglosaskim kalkulacje Rosji oparte na przesłankach zachodnim ludziom zupełnie obcych.

Podobnie jak dawniej w stosunku do Niemiec tak samo dzisiaj w stosunku do Rosji anglosaskiej demokracji czynią ten sam błąd, przystosowywania swoich kryteriów myślenia politycznego do mocarstwa o zasadniczo całkowicie odmiennej strukturze politycznej i psychicznej. Co dla nich jest białe, dla tamtego jest czarne. Tak było z Hitlerem, tak jest dzisiaj z Rosją. Dowodzenia w Izbie Gmin, że Rosja jest w tej samej co Anglia „linii ewolucyjnej“, a różnica polega jedynie w czasie, gdyż Rosja w swoim rozwoju jest o parę generacji spóźniona, to nic innego, jak myślnie tłumaczenie zasadniczej, dziejowej odrębności i sprzeczności rosyjskiego wschodu i świata zachodnio-europejskiego. Nie dało się uzgodnić kompromisu z Niemcami, tak samo nie da się uzgodnić dwóch zupełnie sprzecznych programów politycznych: anglosaskich demokracji i sowieckiego imperializmu. Praktyka całoroczna teherańskiej spółki tego właśnie dowiodła.

\* \* \*

Po konferencji teherańskiej zapowiedziano w Anglii i Ameryce powstanie nowej, stałej instytucji politycznej: komisji trzech ambasadorów. Przez nią miała się dokonywać stała współpraca Rosji, Anglii i Ameryki w 3 stolicach świata. Nie wiadomo jednakże nic, ażeby instytucja ta kiedykolwiek w praktyce powstała i działała. Wiadomo natomiast, że od Teheranu nie było ani jednego międzynarodowego spotkania, na którym by się nie zaznaczyła zasadnicza ryzja pomiędzy Rosją a pozostałymi partnerami. Przykładów jest

sporo: Międzynarodowe porozumienie lotnicze nie objęło Rosji, konferencja w Quebec odbyła się bez udziału Z. S. R. R., w Dumbarton Oaks nie doszło do uzgodnienia wspólnej polityki wobec Niemiec. W Europie żadne zagadnienie nie jest załatwiane wspólnie i zgodnie przez spółkę teherańską. W każdej sprawie istnieją różne zdania i różne zupełnie metody działania, a co najważniejsze diametralnie sprzeczne cele. Dotyczy to każdego kraju europejskiego: Francji, Belgii, Włoch, krajów bałkańskich, Polski — nawet Szwajcarii, oskarżanej jednostronnie przez Moskwę o sprzyjanie faszystomowi.

Gdy Anglia zaalarmowana jest wojną domową w Grecji i jej poświęca najwięcej uwagi — Moskwa uparcie milczy, jakgdyby problemu Grecji wogóle nie było. Gdy Anglia i Ameryka zacieśniają współpracę z Watykanem — Moskwa gwałtownie atakuje samego nawet papieża. Gdy Anglia stara się zacieśniać związki polityczne poprzez kanał La Manche — Moskwa czyni wszystko, ażeby Francję i Belgię odciągnąć.

Wszystkie kraje, zajęte przez wojska rosyjskie, są hermetycznie oddzielone od wpływów anglosaskich. Nawet UNRA nie jest dopuszczana. W Polsce, w krajach bałtyckich, w Rumunii, Bułgarii, w Jugosławii, w Węgrzech, w Benesowej Czechosłowacji, decydujący głos ma Rosja. Moskwa robi poprostu to, co jej się podoba. Wyproszenie z Bułgarii członków wojskowej misji angielskiej i amerykańskiej i odstawienie ich do granicy tureckiej miało formę wręcz brutalną, choć nie tak brutalną jak metody stosowane w Grecji, gdzie odpowiedzią na interwencję osobistą premiera Anglii były — poprostu strzały w jego osobę skierowane.

Już w maju ubiegłego roku pisał Matuszewski w jednym ze swoich artykułów, że niezależnie od frontu niemieckiego, w Europie toczy się druga wojna — marginesowa wojna angielsko-

rosyjska w Grecji. Matuszewski o trzy kwartały wyprzedził fakt otwartej wojny domowej w Grecji, która nigdy sama z siebie nie mogłaby się dokonać, gdyby nie miała swojego zagranicznego oparcia — swojego międzynarodowego podłoża.

Oto są fakty, które składają się na roczny bilans spółki teherańskiej. Saldo dodatnie dla Z.S.R.R., saldo ujemne dla Anglii i Ameryki. Dla uzyskania poparcia w walce z Niemcami dzisiejsza Anglia nie zna granic w kompromisach z Rosją (najlepiej to się uwydatniło na Polsce) — tak samo jak poprzednie rządy angielskie nie wyczuwały granic kompromisów z Hitlerem. — Ameryka, mniej od Anglii sprecyzowana w swej linii polityki zagranicznej, nie angażuje się w ustępstwach wobec Rosji tak jak Anglia, jednakże w jej postawie „obserwatora“ Rosja nie wyczuwa realnego sprzeciwu czy hamulca dla swojej imperialistycznej polityki.

Roczny bilans polityki teherańskiej wykazuje korzyści jedynie dla Z.S.R.R. Oznacza on cofanie się wpływów angielsko - amerykańskich, rozszerzanie wpływów rosyjskich na cały kontynent europejski. Cały ostatni rok, to okres polityki rosyjskiego szantażu, a spółka teherańska okazała się być spółką typu „societas leonina“, w której jeden spółnik ograbia drugich.

\* \* \*

Konstelacja polityczna Teheranu już w samym założeniu była koncepcją błędną i dla świata anglosaskiego koncepcją przegraną.

Utrzymywać ją będzie jeszcze i jedynie straszak hitlerowski — ale ten fakt nie świadczy o jej wewnętrznych walorach konstruktywnych. Taki impuls negacji to o wiele za mało, jak na potrzeby dzisiejszych wielkich zadań politycznych. Dlatego nie można konstelacji tej wróżyć długiego życia.

Zarodek śmiertelnej choroby koncepcji politycznej Teheranu tkwi w tem, że mając na celu rozwiązanie problemu

europejskiego — wyłącza udział narodów tegoż kontynentu od współtworzenia i współdecydowania o jego losach. W konstelacji teherańskiej nie ma ani Francji ani Polski — a bez tych dwóch narodów nigdy nie było i w przyszłości nie może być Europy, w zachodnim pojęciu tego słowa.

Skoro ani Anglia ani Ameryka nie reprezentują faktycznych interesów i problemów politycznych Europy — jej reprezentację usiłuje ująć w swoje ręce Unia Sowiecka. Ona jest „najbliższą protektorką“ i ona jedyna z trzech spółników czuje się na siłach przejąć agendy europejskiej polityki. Obszar kontynentu europejskiego, tak lekko-myślnie przez Anglię i Amerykę pozbawiony możliwości współdecydowania w polityce światowej, przez ubezwłasnowolnienie narodów naszego kontynentu, wpada jak dojrzały owoc w otwarte ramiona sowieckie. Innej drogi wyjścia nie ma — leży to w samej naturze sytuacji politycznej.

Wyłączając z ogólnej współpracy narody sprzymierzone kontynentu, jak Francję, Polskę, Jugosławię itd., Anglia i Ameryka nie tylko że przekreśliły zasady ustalone w karcie atlantyckiej, zasady, które ustalają i warunkują solidarność wzajemną zjednoczonych narodów — ale uczyniły więcej: wystawiły te narody na zgubne wpływy idące z Rosji Sowieckiej. Wskazały im prosto drogę do Moskwy. I to jest największa przysługa jaką demokracje anglosaskie wyrządziły Rosji — ale to jest cena, która zarazem obala całą politykę europejską Anglii i Ameryki.

W sytuacji jaką stworzyły anglosaskie demokracje, Rosja zawiera układ z każdym krajem z osobna. Każda umowa z nią zawarta nosi piętno supremacji dzisiejszej siły militarnej Rosji. Każda z tych umów realizuje dwa istotne cele: łamie międzynarodową niezawisłość na rzecz protektoratu rosyjskiego oraz — bez względu na odmiennosc działania — wprowadza zawsze obcy

czynnik wpływów rosyjskich do wewnętrzного życia odnośnego narodu.

Rosja zalatwia dziś swoją politykę w Europie z poszczególnymi narodami — w cztery oczy, tak samo jak czynił to przed nią Hitler — bo programem Rosji jest zająć miejsce Niemiec. To właśnie Niemcy rozbijały wszelką solidarną, zbiorową obronę narodów europejskich — bo one same uważały się za Europę. Interes polityki niemieckiej zidentyfikowały z interesem ogólnoeuropejskim. To samo czyni dzisiaj Rosja. Ona jedna uważa się za powołaną do decydowania o obliczu przyszłej Europy, zakreślając według uznania formy organizacyjne „narodowym programem” swojego imperium.

Konsekwencją polityki teherańskiej jest i musi być izolowanie Europy od wpływów anglosaskich. Również konsekwencją tej samej polityki będzie zawsze bezwzględne uniemożliwienie przez Rosję powstania w samej Europie organizmu politycznego, mogącego pokusić się o własny samodzielny program polityczny. Dlatego Rosja zwalcza tak bezwzględnie nie tylko polską koncepcję środkowo-wschodniej federacji, ale i koncepcję federacji zachodniej t. zw. wału atlantyckiego (Francja, Anglia, Belgia, Holandia, Norwegia). Europa cała ma należeć do Rosji. Unia sowiecka zidentyfikowała się z Europą.

\* \* \*

Anglia i Ameryka uczyniły w Teheranie fatalny błąd zupełnego zlekceważenia narodów kontynentu europejskiego. Naturalną konsekwencją takiego kroku jest zlekceważenie przez tenże kontynent anglosaskiego wysiłku uwolnienia Europy z pod jarzma niemieckiego. Strzały do sprzymierzonych, jakie padły w Grecji i Belgii, mają takie właśnie znaczenie. Z tego samego źródła wypływa podcięcie popularności anglosaskiej we Francji, w Polsce, w Jugosławii czy wreszcie Italii.

Zawierając transakcję polityczną z Sowietami w Teheranie, demokracje

anglosaskie nie wzięły pod uwagę istoty sytuacji międzynarodowej — kierowały się oportunizmem polityki wojennej. Wojna domowa w Grecji i wojna domowa w Polsce, której zarodek tkwi w utworzeniu separatystycznego rządu lubelskiego — to są skutki tej właśnie polityki.

Demokracje anglosaskie sądziły, że w Teheranie zyskały wartościowego sprzymierzeńca — nie zdawały sobie sprawy, że wystawiły kontynent europejski na łup największego chaosu i ludzkich tragedii (powstanie warszawskie).

De Gaulle pierwszy dostrzegł katastrofalne perspektywy polityki Teheranu. Był od samego początku wrogiem tej konstelacji. Konsekwentnie zmierzał do wywalczenia dla Francji miejsca pełnoprawnego uczestnika w decydującej spółce polityki światowej. W mowie jego, wygłoszonej po powrocie z Moskwy, uderza powściągliwość w ocenie paktu francusko-rosyjskiego, zupełnie wyraźna w zestawieniu z entuzjastycznymi wypowiedziami premiera Anglii o pakcie angielsko-rosyjskim. Są to jakgdyby przebliski odradzania się własnej niezależnej polityki narodów europejskich. Ta sama tendencja doprowadziła do rewizji także polskiej polityki.

Przyjście Arciszewskiego oznacza także domaganie się przywrócenia praw Europie, którą w Teheranie zlekceważono. Polityka poprzedniego rządu polskiego, prowadzona w łóżysku koncepcji teherańskiej, rozbila się definitywnie na tragedii warszawskiego powstania. Ten fakt przypieczętował jego błędną politykę na zawsze — nikt już nie będzie mógł w Polsce podjąć takiego programu dobrowolnego oddania się Rosji. Naród przekonał się, że ona niesie śmierć a nie wolność.

Kto jasno chce rozumieć istotę obecnej sytuacji międzynarodowej musi sobie zdać sprawę, że w Europie nie ma jednej wojny — a są dwie wojny. Jest wojna z Niemcami i z Rosją. Wojny te,

odmienne w formach, obydwie istnieją jako rzeczywistość polityczna. Kto chce być zwycięzcą musi wygrać i jedną i drugą. Polityka teherańska prowadzi do wygrania jednej i do przegrania drugiej. A przecież zwycięstwo jest niepodzielne.

Po powstaniu warszawskim, po utworzeniu sowieckiego rządu lubelskiego, po wojnie domowej w Grecji, wrze-

niu w Jugosławii, we Włoszech, we Francji i w Belgii nikt nie może mieć wątpliwości, że w Europie toczą się dwie wojny.

To jest istota międzynarodowej sytuacji, którą należy skonstatować jako roczny bilans polityki Teheranu — jako najistotniejszy punkt do rozważań na najbliższej konferencji spółników Teheranu.

## Niema powrotu do rządu

Jeśli na innym miejscu niniejszego Biuletynu wyraźnie precyzujemy swój pozytywny stosunek do rządu p. Arciszewskiego, tutaj, w niczym stanowiska naszego nie osłabiając, pragnęlibyśmy postawić pod adresem rządu kilka pytań.

Na co właściwie czeka p. premier Arciszewski, jeśli chodzi o obsadzenie 3 tek w gabinecie? Czy istotnie, mimo tak trudnych zadań, które przed nim stoją, dominującą zasadą, którą rząd chce się kierować w pracy państwowej, ma być nadal i nieuchronnie zasada klucza partyjnego: cztery po trzy? A jeśli na przykład wśród przedstawicieli stronnictwa ludowego, którzy mniej lub więcej sławnie przedostali się zagranicę, niema ludzi dostatecznie kompetentnych na to, aby trzy nieosadzone teki objąć, dostatecznie przygotowanych do tego, aby piastować odpowiedzialną godność ministra R.P. — co wtedy? Czy rząd p. Arciszewskiego zdolny jest oddać te trzy teki byle komu, aby tylko mieć w gabinecie stronnictwo ludowe? *Pereat mundus, eviva...* cztery po trzy? Nam się wydaje, że zagadnienie obsadzenia trzech tek koniecznie przez ludowców powinno być naprawdę najmniejszym ze zmartwień, którymi ma i musi obecnie zaprzętać sobie głowę rząd p. Arciszewskiego. Tego „zmartwienia“ można się pozbyć od razu i to z wielkim ogólnym pożytkiem. Rzucamy myśl, która zresztą,

naszym zdaniem, powinna nie od dzisiaj przyswiecać rządowi naszemu za granicą: zlikwidować te trzy ministerstwa i agendy ich powierzyć, no, co najwyżej dyrektorom, a jeszcze lepiej naczelnikom odpowiednich wydziałów w Prezydium Rady Ministrów.

Korzyści stąd będą zupełnie jasne. Ministerstw wogóle, jak na dzisiejsze czasy i, szczerze mówiąc, prawdziwe potrzeby, — mamy za wiele. Można by powiedzieć, że aż wstyd nam tej rozrzutności. Napewno wszyscy to pochwalą, gdy p. Arciszewski weźmie zdedydowany rozbrat z dotychczasowym systemem rozbudowywania ilości ministerstw dla dogodzenia ambicjom klucza partyjnego — a zacznie wprowadzać oszczędności. Przy tej okazji raz wreszcie niezdrowe ambicje ludowców przyniosłyby zdrowy skutek. Zmniejszyłaby się reprezentacja (pożal się Boże!) i jej koszty, trzebaby było mniej aut i szoferów, mniej wspaniałych biur i gabinetów, maszynistek i sekretarek i t.d. i t.d.

Wierzymy nadto, że na likwidacji paru ministerstw zyskałaby tylko jakość pracy w obejmowanych dziś przez nie dziedzinach. Przedewszystkiem taki np. naczelnik wydziału byłby nareszcie przed kimś odpowiedzialny za bieg pracy w powierzonym mu zakresie spraw. Nadto wchodząc, jako urzędnik w skład biur Prezydium Rady Ministrów, prowadziłby wreszcie **politykę rządu**. Do-

tychczas bowiem pan minister, właściwie przed nikim nieodpowiedzialny (Sejmu niema, a premier z uwagi na wytworzoną niezdrową atmosferę konieczności utrzymania dobrych stosunków ze stronnictwami „zjednoczenia narodowego“ musi być często niemoralnie pobłażliwy), prowadził politykę swego partyjnego podwórka. Przykładów, jak dzięki podziałowi wszystkiego na partyjne podwórka, jedno szło do sasa drugie do lasa, podawać chyba nie trzeba. Można by przytoczyć setki i tysiące. A naczelnik wydziału? Naprzód musi być fachowcem a następnie reprezentować musi przedewszystkiem pracę, a nie partyjne podwórko. W ten sposób powstałby wreszcie przynajmniej jeden odcinek, gdzie prowadzony by politykę całego rządu, a więc to, co jest najbliższe polityce ogólnopństwowej, a nie partyjnej. Na tym odcinku musiano by „fortytować“ wszystkich Polaków, myślących kategoriami ogólnopństwowymi, a nie tylko prawdziwych czy fałszywych adherentów danego ministra.

Nie bardzo więc rozumiemy, na co premier Arciszewski czeka. Nie rozumiemy tym bardziej, gdy dochodzą nas wieści o jakichś „zakulisowych“ (określenie PAT'A) pertraktacjach z ludowcami. Tu właśnie pragniemy postawić panu Arciszewskiemu dalsze pytanie.

Czy może pertraktacje te mają namówić pp. Mikołajczyka, Kota i Banaczyka, aby, jako najbardziej z pośród ludowców zagranicą „wprawieni w rządzenie“ wstąpili z powrotem do rządu?

Tutaj radzimy zastanowić się jeszcze poważniej. Jeśli stanowisko nasze w stosunku do obecnego rządu jest pozytywne — to właśnie dlatego, że z jego enuncjacji wieje zupełnie inna atmosfera, niż ta, którą usiłowały nas zatruć poprzednie rządy powrzesniowe, Patrzymy nie tylko na siebie. Jesteśmy zanurzeni w stosunkowo dużą uchodźczą społeczność. Widzimy więc, jak wszyscy ci, których atmosfera tamtych rządów zdeprawować nie zdołała, a na

szczęście takich jest przygniatająca większość, oddychać zaczynają z ulgą i jak troską ich jest dzisiaj tylko jedno: aby rząd wytrzymał, aby nie dał się zepchnąć z drogi stanowczej obrony całości i niepodległości Państwa. I wszyscy wierzą, czy też zaczynają wierzyć, że jest to pierwszy z rządów powrzesniowych, który tę drogę właśnie obrał, drogę jedynie odpowiednią dla godności narodu i Państwa Polskiego i jedynie możliwą do przyjęcia dla każdego rządu Rzpltej w obliczu tych straszliwych ofiar, które Naród w swej nieustępliwej i niezłomnej walce o wolność ponosi.

Wpuszczenie wspomnianych trzech panów z powrotem do rządu, położenie złowieszczy cień na jakość i wartość poczyniń rządu pana Arciszewskiego.

Wystarczy przecież krótko, bez pretensji, że wyczerpiemy ten, niestety, niewyczerpany temat, przebiec myślą paroletnią pracę tych panów, aby zdać sobie sprawę z ich kierunku myślenia i postępowania.

Nad panem Banaczykiem przejdziemy krótko do porządku dziennego. O tym panu mówiliśmy już w poprzednim Biuletynie, że mógł zostać ministrem R.P. tylko w warunkach stosowania ohydnych praktyk klucza partyjnego. Kontakty jego z obcymi agenturami są aż nadto dobrze znane. Czynił to sam pan Minister Spraw Wewnętrznych. Tylko w panabanaczykowej atmosferze tego resortu mógł się narodzić list Modelskiego. Tylko też w atmosferze zgnilizny moralnej partyjnego krycia Banaczyka przez b. premiera mogło dojść do tego, że ów straszny dokument stał się tajemnicą publiczną, bowiem Modelski uznał, że musi go rozpowszechnić. Nie stajemy tu bynajmniej w obronie Modelskiego, jesteśmy od tego najdalsi. Oddajemy tylko atmosferę partyjnych podwórek — ludowców.

Główną jednak rolę odgrywali Mikołajczyk i Kot. Ten ostatni w dodatku, jak mówiono jedyna indywidu-

alność, jakże złowieszczą, obu poprzednich rządów powrześniowych, był niewątpliwie źródłem natchnień wielu poczynań Mikołajczyka. Dzisiejsze stanowcze (na szczęście!) solidaryzowanie się z nieszczęsnej pamięci premierem dowodzi tego niedwuznacznie. Wszystko, co się stało w ciągu bezustannych rządów p. Kota, ostatnio na spółkę z Mikołajczykiem, wszystko, co stanowi o obecnej, tak bardzo trudnej sytuacji naszego rządu, — jest bezsprzeczną „zasługą“ obu tych panów.

Pan Kot od szeregu lat „pracował“ przedewszystkiem w „personaliach“. Najbardziej odpowiedzialne urzędy obsadził ludźmi, którzy o pracy państwowej nie mieli najmniejszego pojęcia, a nagle stali się „urodzonymi genialnymi“ specami od propagandy i polityki. Czując świadomie czy podświadomie swoją nicość, wyżywali się głównie w posłusznym, ale jakże równie nieudolnym wykonywaniu poleceń swego szefa. Dziś gdy pp. Mikołajczyk i Kot niesławnie musieli ustąpić, błąd strach padł na „speców“. Jedyne nadzieje — to powrót do rządu obu ich protektorów. Stąd ci sami, którzy wczoraj jeszcze próbowali nas pouczać o potrzebie najwyższej lojalności wobec Kota i Mikołajczyka, choćby ci nawet popełniałi zbrodnie na gośności i interesach Narodu i Państwa — dziś, będąc jeszcze na urzędach, starają się wmówić we wszystkich, kto chce i nie chce słuchać, że rząd p. Arciszewskiego długo się nie utrzyma, że musi odejść, bo... Anglicy, bo Churchill nie daje poklasku, bo Rosja... i t.d. i t.d.: Taka jedna z drugą animą vilis nie rozumie i nie zrozumie, że Naród Polski nie chce i nie potrafi żyć w atmosferze lizania butów Stalina, czy nie tylko Stalina. Kot i Mikołajczyk wychowywali ją inaczej i... wychowali, bądź odpowiednio dobrali. Nie zrozumie więc, że jeśliby nawet przyszło umrzeć, to Polak zwykł umierać na stojąco z podniesionym czołem, a nie liżąc cudze buty i dając się wdepływać w... błoto. Dla nich zagadnie-

niem są nie siły własne i wartość Narodu a poprostu gwarancje, „nieprzemakalna granica“ i t.p. — tak, jak najlepszą rzeczą w zyciu jest gwarancja... ostania się przy żłobie.

Ten dobór ludzi i ta atmosfera wśród urzędów jest właśnie niepodzieloną „zasługą“ pana Kota.

Resztę ci panowie robili na spółkę. Podzielono się tylko rolami. Pan Mikołajczyk głosił i głosi (o czym niżej) swoje „zasady“ publicznie, pan Kot zaś przy pomocy podwładnej mu propagandy i sfory swoiście dobranych urzędników starał się tym „zasadom“ nadać pozory mądrości politycznej. Widząc zaś, że robota panów ludowców napotyka na opór naprzód zdumionej a potem wręcz przerażonej opinii publicznej, wysłał się na wszystkie chwytły i podstępny komentatorskie, aby każdy zdrowy odruch polskiego instynktu samozachowawczego podkopać i wreszcie złamać, unicestwić. Kto robił gorszą robotę?

Pan Mikołajczyk łamał Konstytucję. Łamał ją, między innymi, dlatego, że żądał tego Stalin. Obiecywał Stalinowi w rozmowach a następnie w osławionych „memorandumach“, że będzie ją łamał. Przed ostatecznym jej unicestwieniem cofał się tylko tam, gdzie wyrastała groźba przekreślenia samego siebie, co zrestą sam stwierdził w wywiadzie, udzielonym dnia 3.8.1944.

Pan Kot zaś stwierdzał wobec wszystkich Polaków i, co gorsza, wobec całego świata, że takie właśnie postępowanie jest słuszne.

Pan Mikołajczyk bezceremonialnie rozporządzał się granicami i ziemią Państwa Polskiego, pan Kot i jego organy pisały, że to jest mądrość polityczna.

Pan Mikołajczyk nie widział, że wszystkie gwarancje zaczynają zawodzić i godząc się na jakieś tam państwo polskie z łaski Stalina, zebrał tylko gwarancji. Pan Kot nazywał to „realizmem politycznym“, a za nim powtarzał to unisono marny tłumek jego domorosłych propagandystów.

Naród walczył, raz po raz zapalał ofiarne stosy najtragiczniejszego w dziejach protestu, a jego premier i jego minister propagandy, jak złowieszcze Nerony z Grajdolka krzyczeli: patrzcie na ten pożar i zgłiszczajcie, na cierpienie, ofiary i trupy pomordowanych, — my do tego dodamy coś jeszcze: Wilno, Nowogródek, Brześć i t.d., tylko niech Stalin zlikwiduje urząd konkurencyjny. kurencyjny.

Cały świat patrzy na Komitet Lubelski, jak na bezczelnie cyniczną grę Stalina. Pan Mikołajczyk uznaje go de facto, jako partnera do rozmów z rządem polskim. Uznaje, bo tak znów żąda Stalin. Ba, sprowadza się nawet do roli czegoś niższego, bowiem idzie, również na żądanie Stalina, do gmachu byłej ambasady polskiej w Moskwie, gdzie rozpierają się sowieccy obywatele i sowieckie kreatury, dla układów z nimi. Te potworne sceny miały miejsce w dniach 6 i 7 sierpnia 1944 r. Jak donosi Prawda z dnia 9.8.44 rozmowy nie dały wyniku, tylko dlatego, że p. Mikołajczyk „nie zgodził się na... wyrzeczenie się... Konstytucji 1935 wraz ze wszystkimi tego kroku konsekwencjami”. A więc poprostu nie zgodził się na przekreślenie samego siebie. Godził się natomiast na przekreślenie granic Polski z dnia 1.9.1939, godził się na stworzenie tymczasowego rządu do spółki z agentami Stalina.

Można powiedzieć, że Stalin jest dopiero drugim, który uznał Bieruta i innych. Pierwszym był pan Mikołajczyk, który już wtedy gadał z Bierutem, jak równy z równym. I to jest takie same przestępstwo, jak godzenie się pana Mikołajczyka na zmianę granic i łamanie Konstytucji.

Pan Mikołajczyk jednak niezego się nie nauczył. Pan Mikołajczyk teraz pisze. A urzędnicy pana Kota, siedzący nadal na posadach rozreklamowują jego „poglądy” na świat cały. Ciągłe jeszcze panom Kotom i Mikołajczykowi usłużny PAT przetelegrafował (jakież pieniądze płaci za to polska propagan-

da) a jeszcze usłużniejsza Gazeta Polska przedrukowała panamikołajczykowi artykuł.

„Co się tyczy Polski — pisze Mikołajczyk — my, Polacy pomimo poczucia krzywd doznanych w przeszłości i obecnie musimy (podkreślenia nasze) uczynić wszystko, by żyć w najlepszej harmonii sąsiedzkiej z Rosją Sowiecką, naszym potężnym sąsiadem...” (Artykuł wydrukowany dnia 10 stycznia r. b. jest do sprawdzenia). My więc musimy uczynić wszystko, isć więc na największe ofiary. A Rosja? Tylko niech nie wprowadza u nas systemu komunistycznego. A że „sam Stalin oświadczył mi, że Polska nie może być komunistyczna” — to dla Pana Mikołajczyka dosyć. Nasz chłopiek roztropek wierzy. To mu wolno. Ale nie wolno przekreślać faktów, nie wolno mu więc twierdzić: „że nie cały Naród jest przekonywany co do rzeczywistych intencji Rosji Sowieckiej, w tym kierunku” t.j. że Rosja nie grozi usiłowaniami skierowanymi przeciwko naszej suwerenności i wolności.

Pan Mikołajczyk może jest przez Stalina przekonany, ale twierdzić że „nie cały naród” — jest dążeniem do wmówienia w opinię publiczną, że pewna może nawet duża część Narodu jest przekonana o dobrych intencjach Stalina. A to już jest kłamstwo. Bo właśnie cały Naród Polską doskonale zdaje sobie sprawę z podstępnych machinacji Stalina, które mają raz na zawsze przekreślić naszą niepodległość. Tylko trochę „chłopców-roztropków” z pod znaku pp. Mikołajczyka i Kota, tylko kilkunastu czy kilkudziesięciu urzędników dobranych przez pana Kota, tylko paru obrzydłych starców — Strasburgerów wierzy lub udaje, że wierzy w Rosję Sowiecką. To im wolno. Ale wara od mieszania do takiej przestępnej wiary imienia tej czy innej części Narodu Polskiego.

Komitetowi Wyzwolenia, czy tak zwanemu Tymczasowemu rządowi Stalin daje napewno daleko poważniejsze

obietnice. Oni też wierzą. Ale oni są przeważnie obywatelami Stalina, bądź jego powolnymi kreaturami. O nich się mówi poprostu: obcy lub zdrajcy.

Pod jaką kategorię podciągnąć publicznie głoszoną wiarę pp. Mikołajczyków i Kotów? Czy daleko ta kategoria będzie odbiegać od określeń na jakie zasługuje Komitet Lubelski?

Pan Mikołajczyk pozwala sobie mówić o Narodzie, czy o jego takiej czy innej części. A przecież nawet jego własne stronnictwo potępiło jego politykę uchwałą z lutego 1944.

Dziś pan Mikołajczyk w cytowanym artykule zapewnia, że „Stronnictwo Ludowe nie wchodzi do rządu i nie ma zamiaru występować w obecnym rządzie”. Nie wiemy, czy p. Mikołajczyk przemawia imieniem Stronnictwa w ten sam sposób, jak imieniem Rządu i Narodu Polskiego próbował frymarczyć ziemią polską, mimo, że właśnie cały Naród, a następnie cały rząd poza pp. Mikołajczykiem Kotem i Banaczykiem, protestowali przeciw temu.

Wiemy natomiast jedno. Dla tych trzech panów niema powrotu do jakiegokolwiek rządu polskiego.

Wszelkie jawne czy „zakulisowe” pertraktacje z tymi panami to obelga wyrządzona elementarnej moralności publicznej, elementarnemu poczuciu sprawiedliwości, to policzek wymierzony wszystkim tym, którzy krew leli, leją i lać będą czy lać są gotowi za niepodległość, całość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej.

## Z wojska

General Tokarzewski-Karasiewicz, odchodząc wydał rozkaz pożegnalny, z którego poniżej zamieszczamy te wyjątki, które mają znaczenie nie tylko wojskowe ale i ogólne.

„...Większość nas przeszła twardą szkołę w Rosji Sowieckiej i później kształtowała swoją postawę w szeregach Armji Polskiej na Wschodzie. Ta

wspólna nasza przeszłość i dalszy rozwój wypadków pogłębiły i umocniły w nas wszystkich zrozumienie grożących naszej Ojczyźnie niebezpieczeństw i jasne uświadomienie sobie, że bez układu, w którym wykluczona będzie wszelka możliwość gwałtu i krzywdy ze strony naszych sąsiadów — nie może być Polska naprawdę wolna, cała, suwerenna, prawdziwie niepodległa. Stąd płynęło jedyne zrozumienie obowiązku żołnierskiego walki o te cele bez względu na piętrzące się przeszkody. Najbardziej obiektywny, czy surowy sędzia będzie musiał uznać wartość i znaczenie tej jednolitej postawy dla życia polskiego na emigracji i dla Sprawy, o którą walczymy. Niezlomna w tym zakresie wola Kraju, stanowisko wojska na emigracji, oto są główne elementy, które zapobiegły rozbiorowi Polski za naszą własną zgodą. Dziś o te zasady walczy już nie tylko Kraj i całe wojsko — ale i Rząd pod kierownictwem starego bojownika o Niepodległość, Tomasza Arceiszewskiego...

...Mimo doraźnych klęsk i niepowodzeń, walka o najwyższe wartości moralne jest wspólnym dorobkiem bohaterów Armji Krajowej i kolegów naszych ze sławnych już oddziałów Wojska Polskiego na emigracji i musi się zakończyć Zwycięstwem... Zdobędziemy Polskę, odbudujemy ją na zdrowych podstawach równości obywatelskiej, braterstwa, sprawiedliwości społecznej i miłości Boga. Taki będzie wielki, mocny, szczęśliwy, wspólny „nasz dom“...

My ze swej strony, odchodzącemu generalowi Tokarzewskiemu, pierwszemu po wrześniu 1939 r. wodzowi Armji Krajowej, niezłomnemu bojownikowi o wolność, całość i niepodległość naszej Ojczyzny, składamy najlepsze życzenia dalszej równie owocnej pracy na przyszłość, na nowym stanowisku, które napewno odpowiednio do swoich zasług i tak cennej w dzisiejszych czasach postawy moralnej wkrótce otrzyma.